



Usprawiedliwianie samego siebie

„JEŚLI KTO MÓWI: MIŁUJĘ BOGA...”

„Bóg pysznym się sprzeciwi, a pokornym łaskę daje” - 1 Piotra 5:5.

Wiemy doskonale, że rozmawiając z człowiekiem, Pan Jezus znał prawdę o nim. Możemy to interpretować dość szeroko, ale Pismo dostarcza nam świadectw, które wskazują, że Jezus wiedział dosłownie wszystko o swoich rozmówcach - kim byli i jakie mieli intencje, rozmawiając z Nim. Ewangelista Jan stwierdził: „I od niko- go nie potrzebował świadectwa o człowieku; sam bowiem wiedział, co było w człowieku” (Jan 2:25). Ta świadomość pozwalała Mu na to, by jednoznacznie skrytykować nawet poważanych duchowych przewodników Izraela, a jednocześnie wskazać na wzór w po- gardzanych poganach i celnikach.

My takiej umiejętności nie posiadamy, bo choć znamy, co prawda, słowa i czyny, które wychodzą z człowieka, to nie znamy faktycznych intencji.

„Ale co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to kała człowieka. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa” (Mat. 15:18-19).

Bo, o ile uczynek możemy osądzić jednoznacznie, to jego intencje są w sercu, a głębokości serca są odkryte tylko przed Bogiem. „Wszak On zna skrytości serca” (P- salm 44:22). Do czego nas to prowadzi?

Podejścia we współczesnym chrześcijaństwie - a doty- czy to również naszej społeczności - są dwa: albo jesteśmy nader sprawiedliwi, osądzając i krytykując wszystko i wszystkich, albo jesteśmy pobłażliwi i us- prawiedliwiający innych. Są to dwie skrajności, które są złe i destrukcyjne dla chrześcijańskiego charakteru Nowego Stworzenia. Pan Jezus był natomiast pośrodku i nie oceniał, jak my to często robimy, według szablonu pochodzenia, nazwiska czy dotychczasowych dokonań (dobrych lub złych), lecz według aktualnego i faktyczne- go stanu serca. I o ile druga połowa XX wieku w chrze- ścijaństwie polskim (generalizując) mijiała pod znakiem karności i krytyki zachodnich wpływów wolnościowych, o tyle rozwój mediów internetowych i dostęp do wiedzy spowodował praktycznie odwrócenie tego trendu. Dziś

w większym stopniu zwraca się uwagę na człowieka: je- go problemy, wyzwania dnia codziennego, uczucia... Siłą rzeczy obligeje to do powściągliwości w ocenach, w wyrażaniu krytyki i tym samym do wprowadzania tylny- mi drzwiami światowych zasad tzw. *poprawności polity- cznej*, czego skutkiem jest coraz to większa liczba tem- atów tabu wśród ludu Bożego. I tak, ze złej, „osądz- ającej” skrajności, przeszliśmy w złą skrajność nad- miernej „pobłażliwości” chrześcijańskiej.

Osobisty interes

Chcąc poznać ogólne zasady wzajemnego osądzania się, wystarczy przejrzeć Biblię z pomocą konkordancji i znaleźć odpowiednie wersety. Ich przekaz jest, w więk- szości, tak czytelny i jasny, że nawet bez jakiegokol- wiek komentarza jesteśmy w stanie zrozumieć intencje czytanego tekstu. Znajdziemy wersety, które nakazują sądzić, jak i wersety, które przed tym przestrzegają. Ta pozorna sprzeczność znajduje wyjaśnienie w słowach Mistrza:

„Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem jakim sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą” (Mat. 7:2).

Lubimy ten fragment - choć jest możliwe, że wynika to z pobudek dość egoistycznych. Bo któż z nas nie chciał- by nie doznać na sądzie potępienia? Każdy jak kotwicy trzyma się wersetów, które dają choćby cień Bożego miłosierdzia i zapewniają nas o naszym zbawieniu. To jest zrozumiałe. Wielu z nas ma przeszłość, której się wstydzi. Jedni bogatszą, inni mniej, ale to bez znacze- nia, bo grzech to grzech. Zadatek Ducha, który mamy, nie daje nam spokoju i przypomina o naszej grzesznoś- ci, dlatego całkiem naturalnie szukamy wersetów, które *przenoszą nas ze śmierci do żywota*. Dlatego, czytając powyższą wypowiedź i jej uwarunkowanie, podświadomie nie poddajemy osądowi uczynków innych braci, bo sami nie chcemy być sądzeni. Brzmi to dość log- icznie, ale nie ma nic wspólnego z prawdą. Nasza próba „wybielenia się” w naszych własnych oczach zasłania nam dalsze wersety:

„A czemu widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki w oku swoim nie dostrzegasz? Albo jak powiesz bratu swemu: Pozwól, że wyjmę źdźbło z oka twego, a oto belka jest w oku twoim? Obłudniku, wyjmij najpierw belkę z oka swego, a wtedy przejrzysz, aby wyjąć źdźbło z oka bra-



ta swego” (Mat. 7:3-5).

Kogo Pan Jezus nazywa obłudnikiem: tego który sądzi innych, czy tego, który sądzi innych nie dostrzegając swoich wad? Różnica jest subtelna, ale kluczowa!

Co prawda powyższe wersety obowiązują na linii człowiek-człowiek, ale zasada tutaj opisana może dotyczyć także skrytości naszych serc i myśli, kiedy oceniamy (osądzamy) tylko samych siebie. Zła interpretacja słów Mistrza może prowadzić do duchowej patologii. Analogicznie: jeśli nie mam osądzać brata, bo tak samo mnie osądzą w przyszłości, to w ogóle nie będę go osądzał i będę go usprawiedliwiał, abym, gdy to ja sam uczynię, mógł także być usprawiedliwionym. Jednakże słowa z Mat. 7:3-5 zmuszają nas do zmiany naszego życia, a nie liczenia na jakąkolwiek taryfę ulgową z tytułu Bożego miłosierdzia. Czytamy bardzo dosłownie słowa Jezusa dotyczące zasady wzajemności:

„A więc wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie; taki bowiem jest zakon i prorocy” (Mat. 7:12).

Troszkę przepełnieni strachem, wolimy przyjąć postawę defensywną i nie powiedzieć za dużo, by nie osądzić kogoś lub nie skrzywdzić naszą niesprawiedliwą oceną, lecz w rzeczywistości jest tak, że nie chcąc – z egoistycznego punktu widzenia – dotknąć własnego sumienia, nie dotykamy również sumienia naszego współbrata i przymykamy oczy na grzech, pozwalając mu dojrzewać. Bo jeśli chcielibyśmy skrytykować kogoś i jego postawę, to najpierw powinniśmy skupić się na własnej postawie i podjąć walkę ze starym „ja”.

Jeśli faktycznie będziemy reprezentantami takiej postawy, to doprawdy przeżyjemy życie w spokoju, ze wszystkimi żyjąc w zgodzie, nie wychodząc przed szereg. Ale nie łudźmy się, że ta postawa jest wyrazem wyższej miłości braterskiej bądź głębszego zrozumienia Pisma Świętego. Po prostu przemilczamy wiele tematów, bo może sami też mamy podobne problemy. Dobrze, że tak na siebie krytycznie patrzymy, ale musimy przestać się usprawiedliwiać i usprawiedliwiać nasze zachowania i codzienne postawy tylko dlatego, aby nadać grzechowi ludzką twarz i uspokoić sumienie.

Tarcia charakterów

Zasadniczym celem naszego poświęcenia jest zbawienie, a głównym zadaniem Nowego Stworzenia w Wieku Ewangelii jest wyrobienie własnego charakteru, który pozwoli pełnić wyznaczone zadania w Tysiącleciu. Samą znajomością Pisma tego nie osiągniemy i dlatego Bóg dał nam współbraci. Jako cielesni i pełni słabości, toczyliśmy z sobą spory, wielokrotnie przyświeca nam

jako cel wzrastanie w pobożności. Mając to na uwadze możemy nie pamiętać o szeregu przestróg Pisma Świętego odnośnie kształtu owych relacji. Jedną z bardziej wymownych są napominające słowa ap. Pawła:

„Bądźcie wobec siebie jednakowo usposobieni; nie bądźcie wyniośli, lecz się do niskich skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych” (Rzym. 12:16).

Jeśli mielibyśmy podsumować ten werset jednym słowem, to jest nim pokora. I cóż z tego nam przyjdzie, bracia, jeżeli kolejny raz rozwiniemy wątek pokory, przytoczymy setki wersetów, powiemy sobie, jak jest ona ważna i jednocześnie, tłumacząc samych siebie, przyznamy, że mamy w związku z tą cechą charakteru – mówiąc delikatnie – zaległości? Czego jeszcze na temat owej pokory jako fundamentu – tuż obok miłości – relacji współbraterskiej nie powiedzieliśmy sobie, choćby na łamach czasopisma „Na Straży” od początku jego istnienia?

Wszystko sprowadza się więc nie do górnolotnych słów, ale do naszego osobistego stosunku do współbrata. Nasze ego i cielesność skutecznie pchają nas do walki o wiarę kosztem innych. Ap. Paweł, dając rady młodemu Tymoteuszowi, starał się wyznaczyć jasno określoną ścieżkę, aby jego posługa była zupełna. My, idąc tym tokiem rozumowania, będąc świadomymi współczesnych zagrożeń dla Prawdy (2 Tym. 4:3-4), przyjmujemy z całą gotowością napomnienie Apostoła:

„Głoś Słowo, bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczaniem” (2 Tym. 4:2).

Jesteśmy gotowi, aby w każdym czasie, jak trzeba: karcić, gromić i napominać współbraci. Robimy to często surowo i stanowczo, w tonie mało pokornym... I można zadać pytanie: Gdzie w tym wszystkim nasza *cierpliwość i pouczanie*? I drugie: Jak rozumiemy *gromienie i napominanie* połączone z *cierpliwością*? Zauważmy, że cały czas poruszamy się w obrębie jednego wersetu, ale w zastosowaniu go nie akcentujemy całego wersetu, tylko to, co nam pasuje, bądź samoczynnie przychodzi nam z łatwością. Często te słowa apostołskie są usprawiedliwieniem dla naszej surowej postawy, tylko czy te słowa upoważniają nas do tego? 2 Tym. 4:2 mówi, co i kiedy należy robić. Natomiast wcześniej ap. Paweł mówi, jak to robić:

„A sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich,



zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności, napominający z łagodnością krnąbrnych, w nadziei, że Bóg przywiedzie ich kiedyś do upamiętania i do poznania prawdy i że wyzwolą się z sidła diabła, który ich zmusza do pełnienia swojej woli” (2 Tym. 2:24-26).

Niejednokrotnie te dwa fragmenty są używane przeciw sobie jako kontrargumenty usprawiedliwiające: albo nadmierną krytykę (2 Tym. 4:2), albo pobłażliwość (2 Tym. 2:24-26). Tylko, że te wersety o tym nie mówią i nie są z sobą sprzeczne.

Jednak tak właśnie z sobą rozmawiamy. I oczywiście możemy przymknąć oko i udawać, że rzeczywistość jest zupełnie inna, tylko jak wtedy usprawiedlimy nasze kłótnie i spory? Z pewnością da się to usprawiedliwić, i nawet znaleźć odpowiednie wersety, ale czy faktycznie to jest droga do wyrobienia sobie charakteru? Termin „konflikt pokoleń” wymyślono chyba jedynie po to, aby usprawiedliwić ciągłe spory starszych i młodszych. Co ciekawe, ów termin zwalnia z rozwiązywania tego konfliktu. On po prostu jest, taki jest świat – trudno. I my, oczywiście możemy się tej ideologii podporządkować. Młodzi mogą powiedzieć: „*Niechaj cię nikt nie lekceważy z powodu młodego wieku (...)*” (2 Tym. 4:12), a starsi wiekiem odpowiedzą: „*Przed siwą głową wstaniesz i będziesz szanował osobę starca; tak okażesz swoją bojaźń Bożą; Jam jest Pan*” (3 Mojż. 19:32). Paradoxem jest to, że 1) jeden werseł nie wyklucza drugiego i 2) każdy z tych wersełów może służyć jako usprawiedliwienie krnąbrnej postawy.

Odpowiedzialność napomnień

W żadnym razie nie chciałbym nawoływać do napominania bądź nienapominania. Pismo Święte wyraźnie mówi, kiedy i jak to robić. Ponadto, kluczem jest nie tylko sposób, w jaki to robimy i konsekwencja równej miary wobec wszystkich łącznie z samym sobą, ale także intencje, jakie nami kierują. Niestety, my, nafaszerowani osobistymi zatargami i żalami (często wielopokoleniowymi), jesteśmy niejednokrotnie narażeni na to, aby być niczym Saul z Tarsu i wyróżniać się w pozaobrazowym „mordowaniu” myślących inaczej niż my (Dzieje Ap. 9:1) lub po prostu grzeszących. Co prawda – w słusznej sprawie, bo mówimy tutaj o walce o Prawdę, ale czy z taką samą miłością do Boga (jaką autentycznie posiadał Saul), czy może raczej z

chęcią wyrównania krzywd?

Zostać przez kogoś napomnianym to jest przysługa i niewiarygodna wartość, o której może często zapomniamy. Żyjemy tutaj w poświęceniu dlatego, aby być zbawionym. Często w życiu możemy się pogubić i nie dostrzegać swoich błędów. Dla nas może nawet nie być problemu, ale w kontekście zbawienia może mieć to katastrofalne skutki. Niepozornie wyglądające napomnienie może zatem uratować nasze zbawienie – może uratować naszego ducha. Nie bez przyczyny Jezus mówi wtedy o pozyskaniu brata: „*A jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam; jeśliby cię usłuchał, pozyskałeś brata swego*” (Mat. 18:15). Ale jaką moc sprawczą mają te słowa, jeśli my:

1. napomnimy tylko tego, kogo nie lubimy,
2. napominając, będziemy myśleć o doczesnych konsekwencjach,
3. oceniając grzech współbrata, będziemy patrzeć przez pryzmat naszych (może nie najlepszych) relacji,
4. będziemy usprawiedliwiać grzeszną postawę naszych bliskich,
5. będziemy napominać w złości i (często w słusznie uzasadnionym) gniewie bądź
6. nie będą nam przyświecać duchowe cele takiego napomnienia?

Będąc świadomymi, jak ważne jest wzajemne napominanie, odpowiedzialnie obchodźmy się z tym obowiązkiem, jaki mamy nałożony przez Pana. Jednym słowem wypowiedzianym w dobrej wierze możemy kogoś skutecznie zgorszyć. Tak samo jednym słowem możemy kogoś pozyskać dla Chrystusa. Bracia,

„przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1 Piotra 2:4-5).

Amen.

Miller Łukasz
R-
„Straż”